ROZMAITOŚCI.

Dnia 14. Marca. № 11. Roku 1855.

SENEGAMBIA.

Przygody pana Verneuil w podróżach nad Senegalem i w środkowéj Afryce.

(Dalszy ciąg. Ob. Nr. 8. 9. 10. Rozmaitości.)

III.

Wojna murzyńska. Król Murzyński. Szczudła i nogi drewniane.

Jadę jutro do Gorey, — mówi mi raz Baron; może i Pan pojedziesz? Podróż wcale przyjemna, trzydzieści mil ztąd; przepędzimy wesoły tydzień.

Przygódki zapowiedziane zwabiły mię, a przyłączył się także porucznik P... gdy się dowiedział że Gorea jest targowica na Murzynki, bo zawsze szukał pięknéj niewolnicy; tylko kapitan S. nie dał się uprosić, Giorgina trzymała go w więzach prawdziwéj Armidy; więc nas trzech tylko ruszyliśmy Senegalem w górę.

Jeszcze nie upłynęliśmy daleko, gdy nas zaszły jakieś dzikie krzyki zdaleka; a jakiś spłoszony rybak dopędzał nas w czółnie.

Co to? czy nie bitwa gdzie jaka? zapytał Baron.

A bitwa! odpowiedział rybak; piętnaście tysięcy murzynów wystąpiło naprzeciw siebie z tamtéj strony rzeki.

Puściliśmy się spiesznie ku brzegu ażeby być bliżéj bojowiska. Walka toczyła się groźnie, zapasem szli chłop na chłopa z nożem, dzidą i pałką. Wrzawę walczących nie umiem z niczém porównać, myśl mię przeniosła o dwadzieścia wieków wstecz, i wyobraziła wrzawę i ryki Cymbrów i Teutonów, którémi jeszcze dziś płoszą szkoły imaginacyę młodzieży.

Czyje to wojsko? zapytał Baron.

To są, odpowiedział murzyn Braki, Yolofy i Maury: walczą z odwodną strażą Damela, wielkiego naszego króla, któremu Allah i prorok niech raczą dopomódz!

Czy jest i Damel między nimi?

Ba! gdyby był; on nie chciał krwi rozlewu, i ustąpił do swego ojca króla Akardy; ale straż odwodna ze trzech tysięcy ludzi stanęła nagle wczoraj wieczór czołem do nieprzyjaciół silnych w dwanaście tysięcy luda, i Bogu tylko wiadomo za kim będzie zwycięztwo. Gdyby Damel z swoimi pięćma tysięcy nawrócił, wygrana byłaby pewnie nasza; ale jeżeli nie przybędzie, zginęliśmy.

przemoc nas zdusi, i nasza wioska zniszczona. Ach! biada, wojownicy nasi ustępują.

W rzeczy saméj zwróciła się walka ku południowi, i odsłoniły się brzegi zasłane poległymi i rannymi.

Po czém nieprzyjaciół poznajesz?

Po chorągwiach z ogonem końskim; odpowiedział rybak; nasi mają białe sztandary. Walka wzmagała się coraz zapalczywiéj, garstka trzytysięczna ulegała czwornasób większéj sile. Rybak modlił się, wrzeszczał, wił się jak opętany; — nagle wrzasnął z uniesieniem:

Hali! Hali! wygrana nasza, książę przybywa. Kłęby prochów wzbiły się z dala, i tętęt koni w galopie dochodził.

Widzicie go? patrzcie, sam przodem w białéj kussabie; wywoływał z radością rybak, nie spuszczajcie go z oka, zobaczycie jak głowy przed nim zlatywać będą.

Na widok króla swego, ludzie nabrali nowéj otuchy, i z wściekłością tygrysa rzucili się na swoich zwycięzców, tak że ci od ich zapędu kilka krokow wstecz odskoczyli. Chociaż Damel miał mniéj o cztery tysiące, za to przemagał odwagą, i gdzie było parno, tam on był piérwszy; waleczność jego natchnęła całe wojsko odwagą, i wkrótce pierzchnęli wszyscy nieprzyjaciele. Damel ze swoimi gonił ich z okrzykiem radości, a rybak ze śpiewem popłynął do brzegu. Poszliśmy za jego przykładem, i udaliśmy się za nim do wsi Gandiolle, gdzieśmy zastali kobiéty, dzieci i starców, jak to wszystko przed budami tańczyło i śpiewało.

Po zachodzie słońca powrócił Damel na czele swojego wojska; poroztaczali się obozem, zapalili ogniska, a kobiéty we wsi przyspasabiali ucztę.

Pośpieszyliśmy złożyć zwycięzcy nasze powinszowanie. Baron C. znał go zdawna, a z jego ojcem królem Akardy był w zażyłości, bo jego królestwo leży w bliskości Gorey, a nasi marynarze zachodzą tam często.

Damel siedział na macie i wstał na nasze przyjęcie, gdyśmy się zbliżali. Damel słynie nad Senegalem z rozumu, z męstwa i urody, i znanym jest wszystkim podróżnym z wysokich zalet swoich. Wzrost dorodny, szerokie barki, piersi potężne, stopa mała, ręka zgrabna, włos w warkoczach gęstych, głowa osobliwsza, duże ogniste oczy, nos orli, usta wąskie, zęby jak perły jasne, wąs do tego podkręcony à la Henri IV, długa gęsta po piersi broda, śkliniąca cera hebanowa, wszystko to stawia Damela Apolinem afrykańskim; a w téj chwili odziany białym wełnianym płaszczem krwią nieprzyjaciół zbryzganym; wyglądał jeszcze piękniéj i wspanialéj niż kiedy. Pan nieprzeliczonych plemion Kajordów, i przyszły dziedzic po ojcu królestwa Akardy, słusznie uważać się mógł najpotężniejszym w tych stronach władzcą, a jednak przystęp do niego wolny jest i najpodlejszemu niewolnikowi, każdy z nim może szczerze i otwarcie pomówić.

Witam was, rzekł do nas, serce moje raduje się jeźliście zdrowi, a wasi przyjaciele i krewni są w zgodzie.

Podziękowaliśmy, ale nas mocno zastanowiło widząc go zasępionym i smutnym.

Przyszliśmy, mówił Baron, winszować tobie i twoim ludziom szczęścia do tak świetnego zwycięztwa.

Walki, odpowiedział nam, są zawsze nieszczęściem, nawet i dla zwycięzcy. Czyż-to nie jest boleśna widzieć tysiące poległych, którzy przed chwilą jeszcze pałali siłą i zdrowiem?

Dla czegoż zwodzisz wojny, kiedy tak myślisz? I zkąd przyszło do walki dzisiejszéj?

Powiem wam. Wiecie że Maurowie naciśnieni od północy pchają się na nas; królowie sąsiedzcy przyjmują ich do siebie, i ja z litości byłbym to zrobił; ale gdym postrzegł że to ludzie leniwi, chytrzy i tchórze do tego, że tylko sieją niezgodę ażeby bez pracy żyć z ludu, który ich przyjął do siebie, zabroniłem im przystępu do mego państwa. Powzięli do mnie za to śmiertelną nienawiść, i udało im się po dwóch leciech namowy, zjednać do swoich widoków króla Braków i króla Yoloffów.

Ażeby zapobiedz krwi rozlewowi, wyruszyłem w sześć tysięcy ludzi, których mój ojciec król Akardy ustawił w miejscu do walki sposobném. Spodziewałem się że mię widząc w pogotowiu z dzielną armią, namyślą się i prosić będą o pokój. Moim ludziom poszło to w niechęć i musiałem sam nawrócić, kiedy dziś moja straż odwodna naciśniona, otworzyła walkę. Przeznaczenie tak chciało i oto pobojowisko zasłane trupami; ja straciłem tysiąc ludzi, a nieprzyjaciel trzy tysiące. Teraz Brakowie i Yolofy zechcą dotrzymać pokoju, spodziewam się; moi ludzie nie przepuścili ani jednemu z synów ich książąt, niechże ich ojcowie opłakują. A tych trochę Maurów co mieli udział, wycięliśmy do nogi.

Oto historya téj nieszczęsnéj wojny.

Podczas rozmowy naszéj z Damelem, znoszono rannych i zawijano.

Co mię najmocniéj boli, mówił daléj, że wielom z moich ludzi pourywano lub pogruchotano nogi; nic teraz nie pozostaje, jak biedaków podobijać.

A to dlaczego? zapytałem.

Wszak już nigdy chodzić nie będą mogli, dlatego śmierć dobrodziejstwem dla nich.

Alboż nie można im przyprawić nogi drewniane?

Nie żartuj z nędzy! to niepodobna, co mówisz.

Ale przekonam cię, że nieżartuję. Wstrzymaj tylko rozkaz niech rannych nie zabijają, ja chociaż ich wygoić nie umiem, ale mogę im przyprawić szczudła.

Wziąłem się z zapałem do roboty, zagrzewała mię nadzieja przysługi dla nieszczęśliwéj ludzkości w kraju, gdzie jeszcze nie zajaśniało światełko najdrobniejszego wynalazku z naszéj cywilizacyi. Za młodu wprawny-m do tokarstwa, udało mi się niebawem wyrobić, wprawdzie niezgrabną ale dosyć użyteczną nogę, stopę zrobiłem umyślnie w łopatę, ażeby nie załaziła głęboko w piasek.

Murzyni umieją naśladować jak małpy, cieśle ich przypatrzywszy się, w godzinę narobili nóg podostatkiem.

Wszedłem potem w rozmowę z murzynami, szczególnie z tymi co za cerulików uchodzili, i pytałem:

Jakżeż amputujecie? Czy macie instrumenta? Czy robicie podpaski?

Tego u nas niema we zwyczaju; odcinamy nożem, gdzie który członek potrzeba, a krew tamujemy balsamem, od którego i krew ustaje i rana się goi.

Więc prędko do dzieła, i byle się rana zgoiła, niech amputowany wsadzi udo w ten rozszczep drewnianéj nogi, i kulec będzie chodził.

Bismillah! a to ci biali rozum mają! Niech cię Allah i prorok błogosławi, za to żeś nas nauczył. Pamięć twoja nie zginie u nas.

Szczęśliwy, żem się do dobra ludzi przyczynił, udałem się w dalszą podróż z towarzyszami.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MANFRED.

Tragedya w 5 aktach wierszem

przez

Xawerego Godebskiego.

(Dalszy ciąg. Ob. N. 1. 2. 3. 7. 8. 9. 10. Rozmaitości).

Scena 3.

Opat *(do Marka).*

Śpiesz, śpiesz, wprowadź! *(Marek odchodzi)*
Pobożna dobroczynna dama
Wielki zaszczyt przynosi téj ubogiej celi —
Nie możemy jéj podjąć, jakobyśmy chcieli.....
(do wchodzącéj Noemy).
Niech w téj szczęsnéj dla mego zakonu godzinie
Błogosławieństwo Boże na twą głowę spłynie!....
Ale dla czegoż przebóg! twarz twoja pobladła?
Zkądże ta trwoga?

Noema *(klękając).*

Pozwól bym do nóg twych upadła....
(Opat chce ją podnieść).
Póki mnie nie wysłuchasz Ojcze — nie powstanę:
Cofnij błogosławieństwo nie słusznie mi dane!
Winy moje przebrały miłosierdzia miarę —
Nie błogosław mi Ojcze, ale wymierz karę,
Jam niegodna litości...

Opat.

Ledwie wierzyć mogę,
Miałyżby winy twoje aż obudzać trwogę?
Rozumiałem w prostocie ducha zakonnika,
Że żadna z legend świętych w sobie nie zamyka
Tyle cnót i w jaśniejszym nie błyszczy zaszczycie,
Jak twoje w oczach świata nieskalane zycie.

Noema.

O! jakże jest zawodną wziętości powaga!
Nędzna, która pokuty u stóp twoich błaga,
Nie dumna to niewiasta małżeńską swą wiarą,
Która jasnéj przeszłości nie trwożąc się marą
Męża swego z ufnością przyciska do łona,
A któréj myśl naganną żądzą nie zmęcona,
W czystém zwierciedle duszy przegląda się śmiała,
Bo oddając swą rękę i serce oddała.
Mnie przeciwnie, występna miłość byt zatruła:
Przez nią żona niewdzięczna i matka nieczuła,
Szlachetne lat dziecinnych skaziłam popędy,
Czułość męża wstrętnemi okupując względy,
I na pozór spokojna a fałszywa raczéj,
Wymuszonym uśmiechem kłamałam rozpaczy;

Tak ja to od lat wielu nieszczęśliwa żyję
Ohydną w sercu mojém pielęgnując żmiję,
Która długo zdradziecki na to sen zmyśliła,
Ażeby się tém głębiéj w serce moje wpiła.—

Opat *(podnosząc ją).*

Wstań Córko! Zawiniłaś przed mężem i Bogiem!
Grzech rośnie i śmiertelnym staje się nałogiem,
Gdy własnego rozsądku zwierzając go straży
Człowiek się go spowiedzią zatrzéć nie odważy,
Opóźniana pokuta chęć pokuty zmniejsza.

Noema.

Nieznałam sama siebie — ale noc dzisiejsza
Straszliwą z oczu moich zerwała zasłonę.—
Widziałam jego lice blade, wyniszczone;
I serce z zajątrzoną pozostało raną.....
Przecież kochać go niechcę — nie jestem ko-
(chaną—
Pogardza mną— własnemi oświadczył to usty—
A gdy odszedł, świat cały wydał mi się pusty.
Życie me odbiegało w uchodzącym kroku,
Głosu zabrakło w piersiach, łzy zaskrzepły
(w oku,
Czułam, że sama jedna zostałam na świecie....
Widział mię konającą — porzucił mię przecie....
Światem całym dla niego wzgardziłam na nowo,
A on mi tylko litość okazał chwilową.....
Obłąkana cierpieniem, żalem i zgryzotą
Chciałam umrzéć — na klęczkach błagałam go
(o to
Jedno tylko schronienie upatrzyłam w grobie.
Okrutny! Umrzeć nawet nie dał mi przy sobie!

Opat.

Tak niepomna na Boga, w rozpaczy szalonéj
Chciałaś zdeptać powinność i matki i żony!
Bóg jednak miłosierném okiem na cię rzucił
I rękę samobójczą od piersi odwrócił.—
Przyszłaś tu pokutować — a te łzy gorące,
Te wyrazy namiętném uniesieniem tchnące,
Ten smutek wspomnieniami przeszłości zatruty
Sąż dowodem występnéj żądzy, czy pokuty?
Przyszłaś do mnie, bo sądzisz że z ufnością całą
Przechwalać się tu możesz dni twoich zakałą,
I chełpliwie roztwierasz serca swego bliznę,
Jakbyś z rozkoszą chciała wyssać jéj truciznę!—
Skazane na przyjęcie powierzeń grzesznika,
Ucho nasze zbyt wcześnie słuchać ich na-
(wyka:
Śledząc tajną zarazę, która serce toczy,
Musimy na nią ciągle zwrócone mieć oczy;
A gdy złamana przez nas pycha grzech wycedzi,
Gdy po wszystkich odrazach nużącéj spowiedzi
Winy skalanéj duszy serce nam przebodły,
Uprzykrzamy się Niebu wznosząc za nią modły.

Noema.

Pocóżem tutaj przyszła? Gdzież jest ta opieka,
Którą Niebo przez usta kapłanów przyrzeka?

Opat.

Ostatniego z nędzarzy osłania i wspiera,
Jeżeli jéj przyzywa chęć poprawy szczéra.—
Zamknij się w twych komnatach — niech ser-
(deczna skrucha
Sam na sam z twém sumieniem skarg jego wy-
(słucha;
Niech wola koniecznością poprawy przejęta
Uroczystemi śluby ducha twego spęta.
A jeżeli zła żądza chytremi podmowy
Modlitwy twe zamąci, podszepcze bunt nowy
I nawrotem odpartéj pokusy zatrwoży,
Tém usilniéj, natrętniéj błagaj Matki Bożéj
Dopókąd twe błaganie żądzy nie zagłuszy:
Każdą perłę różańca odlicz łzą twéj duszy;
Na marmurach ołtarza ostndzaj pierś wrzącą
I krzyż pański do serca przyciśnij gorąco,
Aby się zgubna z niego oddaliła mara
Która godło zbawienia zatrzéć się w nim stara.

Noema.

Zrobię, co każesz — spełnię pokutę surową....
(klękając).
Jedno tylko dla Niego, pożegnania słowo!...

Opat.

Ani jednego słowa, ani jednéj myśli
Na zbawienie twéj duszy!... strzeż się jak naj-
(ściśléj.—

Noema *(zrywając się z oburzeniem).*

Alboż on kiedy kochał!

(Odchodzi — waha się — wraca, chwyta za połę habitu i do ust ją przyciska).

Czy cię nic nie wzruszy?
Oh! przez litość!

Opat *(mocno poruszony)*.
Nie mogę potępić twéj duszy....
Silniéj niż twoja ręka za połę habita,
Każda boleść bliźuiego za serce mię chwyta.....
Czułość wyrozumiewa, co powinność gani.

Urban *(wchodzi. a za nim Giermek)*.
Przebacz Wielebny Ojcze, przebacz Jasna Pani
Że tu nie przywołany wchodzę tak skwapliwie,
Lecz sądzę, że was wieścią moją uszczęśliwię,
Hrabia Rodryk w téj chwili właśnie z konia
(zsiada,
Wita go z uniesieniem zamkowa osada,
Lecz najmilsze mężowi będzie powitanie
Własnéj żony.

Noema.
Nie będzie oczekiwał na nię.

Opat.
O! na wszystkie świętości mego relikwiarza
Niespodziany ten powrót Bóg prawdziwie zdarza,
(do Giermka).
Dzięki Niebu szczęśliwie wracacie z podróży,
Bóg wysłuchał prożb moich....
(do Noemy ciszéj).
Nie spoźniaj się dłużéj
Z twym powrotem do zamku, — spędź tę troskę
(z czoła:
Godziż się, kiedy radość pannje do koła,
Kiedy wszystkich ten powrót cieszy upragniony,
Aby smutek był w oczach samėj tylko żony?
Niech cię krzyż Pański wspiera i umocni w wie-
(rze. —
(do Giermka).
Powiedz że mi, mój chłopcze, a nasi rycerze
Bractwa Świętego Krzyża czy z wami wrócili?

Giermek.
Rozumiem, że pod zamkiem muszą być w téj
(chwili,
Straciliśmy ich z oka na wstępie do lasu,
Gdzie Pan Hrabia na chwilę tylko użył wczasu,
Ujźrzycie ich niebawem, bo nim się rozbroją,
Przybędą wam jak zwykle zdać Chorągiew
(swoją.

Opat.
Słusznie mówisz mój chłopcze — śpieszę do ko-
(ścioła:
Niech odgłos dzwonu wszystkich Zakonników
(zwoła:
Idźmy powitać braci rycerskiego stanu.
(odchodząc do Noemy).
Żyjcie z Bogiem i duszą błogosławcie Panu.
(Wszyscy odchodzą prócz Noemy).

Scena 4.

Noema *(sama)*.
Ja Tobie błogosławić, Tobie o mój Boże!
Jakże dnsza skalana błogosławić może.....
Jakże z Twą świętą wolą serce me pogodzę,
Kiedy na téj rozstajnéj uczuć moich drodze
Pomiędzy powinnością, a szaloną żądzą
Życzenia, myśli, chęci kołują i błądzą?
Czemuż nie mogę z cnotą, czy z miłością zgo-
(dniéj
Lub dotrwać w powinności lub dokonać zbrodni?
Z przestrachem patrzę w przepaść nad którą tu
(stoję....
(z mocném postanowieniem).
Raz jeszcze strasznym ślubem spętam serce
(moje
W nieustannéj modlitwie, w najcięższéj pokucie,
Zużyję wszystkie siły, wyziębię uczucie,
I raz przecie pokonam tę słabość nikczemną!
(spostrzegając wchodzącego Manfreda).
Ah! to ty!... zbliż się tutaj... uklęknij wraz ze
(mną,
Utwierdź mnie w moim ślubie i dodaj mi siły
Zrzec się Ciebie i umrzéć!

Manfred *(z goryczą)*.
Patrz, jak wątłe były
Wiążące nas z żałośną przeszłością ogniwa,
Kiedy je lada wola tak snadno rozrywa;
Serca nasze obcemi sobie pozostaną....
Słusznie odpychasz miłość, co fatalną zmianą
Stała się dla nas piekłem, gdy mogła bydź ra-
(jem.....
Ileżbyśmy trosk sobie oszczędzili wzajem,
Gdyby nas przeznaczenie razem nie związało,
Dając cierpień tak wiele, a pociech tak mało!
Ty byłabyś szczęśliwą, poważaną w świecie,
A ja..... możebym zasnął, zasnął choć raz przecie
Snem tak słodkim człowieka, który jnż nie ma-
rzy....
Jeżlim żył, to dla ciebie.... Nie odwracaj twarzy,
Czemże mi jeszcze grożą twe słowa złowieszcze?

Noema.

Słuchaj więc mego ślubu, słuchaj pokąd jeszcze
Tchu w piersiach moich starczy....

Manfred.

Wyrzecz że go sroga
Tu na piersiach Manfreda... I zkądże ta trwoga?
I czemuż się wydzierasz?.... Nikt ci nie zabroni,
Na tém zbolałém sercu oprzeć twojéj skroni. —
Póki bijące szczęściem, nadzieją i chwałą
Wszystkie kwiaty swéj wiosny bujnie rozwijało,
Tyś mu świeciła blaskiem jasnych twych pro-
(mieni
Gwiazdo młodości mojéj! Dziś się blask ich mieni,
A przecież wdzięcznie jeszcze nędzy méj przy-
(świeca
Jak blada i omglona pochodnia księżyca
Zwiędłym jesiennym liściom, nim je wiatr roz-
(proszy....
Wierz mi, dzielona rozpacz nie jest bez rozko-
(szy —
Wyrzecz twe śluby — boleść moja będzie niemą,
Nie mogę ci złorzeczyć — wyrzecz je Noemo,
Choćby mi skonać przyszło. —

Noema *(z rozpaczą).*

Dajże siły na to!

Manfred.

Nie dobijaj mię wszystkich złudzeń mych utra-
(tą. —
Miłość bez poświęcenia gminnych dusz udziałem,
Nie takąm w tobie widział — nie taką cię zna-
(łem. —
Słuchaj — Pan twój jest tutaj — i na mnie też
(czeka
Jeszcze téj nocy droga straszna i daleka,
Któż wié jakim sposobem i jak rychło zginę?
Jedną twojego bytu poświęć mi godzinę....
A potem niech się spełnią przeznaczeń wyroki.

Noema *(w osłupieniu).*

Jedną godzinę.... tobie?...

Manfred.

Kiedy nocne zmroki
Zapadną na wasz zamek i uspią załogę,
W blizkim lesie Noemo zejść się z tobą mogę,
Będzie to już ostatnie nasze pożegnanie,
Ofiarą życia mego zasłużyłem na nie....
Ah! ta godzina z tobą jak przewodnik błogi
Łuną wspomnień oświeci ciemności méj drogi;
Całe pasmo dni moich w jednéj chwili treści,
Com tylko zażył szczęścia, com doznał boleści....
Raz jeszcze, jak przed laty, zacisną się dłonie;
Raz jeszcze oko moje w oku twém utonie,
Zbiegną się nasze tchnienia, usta nasze spoją,
Łza moja na twém licu pomiesza się z twoją...
Z twoją..... Niestety!.... łza ta na mój grób nie
(spłynie!

Noema.

Tyle szczęścia Manfredzie... w téj jednéj godzi-
(nie!
A potem...? Może niebo kres prędki naznaczy
Tyloletnim cierpieniom, tak długiéj rozpaczy,
I serce pęknie z żalu.....

Dziecko *(wbiega i rzuca się w objęcia Matki).*

Matko! Ojciec wrócił,
Ściskał mię, błogosławił — ale się zasmucił,
Że ciebie tam nie było.....

Noema *(w obłąkaniu przestrachu).*

Co mówię?... Co robię?
(przyciskając dziecko).
Przebacz twéj biednéj matce...!

Manfred *(z pogardą).*

Przebacz sama sobie, —
O! kobiéto, podległa przywidzeniom chwili,
Lada cię wzgląd umocni, lada wzgląd wysili:
Jeden całunek tego pieszczonego węża,
Wyssał ci litość z serca i wolę zwycięża,
Śpiesz Pani...! Pan twój czeka i gniewu jest
(blizki....
Widmo Manfreda wasze zatruje uciski! —
(odchodzi).

Noema.

Przyrzekłam..... Spełnić muszę..... jakże się
(ośmielę!
(całując dziecko).
Ty mię twą niewinnością oskrzydlaj Aniele.—
(Zasłona spada).

Koniec III. Aktu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wykopaliska Rzymskie.

Wykopaliska przedsiębrane w tym roku w Rzymie na polach *Santa Agata in petra aurea*, odsłoniły nowe zabytki starożytności chrześciańskiéj. Za poleceniem św. Propagandy rozpoczął architekt p. Guidi poszukiwania na gruntach przy dawnéj *Via Nomentana* o sześć mil włoskich od Rzymu, i wiedziony szczęśliwém natchnieniem, odkrył starożytną wilię zagrzebaną w śmieciach, i odsłonił bogatą posadzkę wysadzaną w mozajkę, wydobył odłamki posążków, wydostał łazienki, i szczególnie wiele nowych napisów zebrał. Dalsze poszukiwania naprowadziły do odkrycia podziemnych lochów, prześliczne odsłoniły się katakomby, a w nich doszli do pięknéj Bazyliki z piérwszych wieków chrześciaństwa. Podobne Bazyliki znachodzono już po katakombach przyległych, ale w stanie zupełnego zniszczenia, dlatego niniejsze odkrycie niezmierną czyni przysługę w badaniach starożytności. W całości jéj wprawdzie jeszcze nie widać, ale już odsłoniono schody szerokie o stopniach przeszło dwudziestu w głąb idące, trzy kolumny nienaruszone jak stały na swojém miejscu, i mnóstwo napisów. Wkrótce umiejętność odnosić zacznie wielkie korzyści, niemniéj z samego odkrycia, jak też z tego, że ustanowiona jest komisya, która strzeże zabytków by się nie rozchodziły po cudzych rękach jak potąd bywało. Bazylika odkryta, jest zdaniem znawców w wieku Alexandra I. Papieża, który w r. 109 sprawował rządy, a w 116 umarł męczeńską śmiercią. Zastanawia, jak ludzie zapomnieć mogli świętości swoich i zabytków dawnych.

Ubior Montenegrynek.

„Ubior Montenegrynek“ — powiada p. Welden w swoich uwagach o tym szczepie sławiańskim — ma w sobie coś nader właściwego. Biedniejsza klasa nosi tylko długą koszulę z przepaską, wełniany fartuszek i tak zwaną Strukę; u zamożniejszych można rozróżnić kobiéty, dorosłe dziewice i młode dziewczęta po ubraniu głowy. Kobiéty zamężne nakrywają płasko zaplatany włos chustą dzierganą po rogach kolorową wełną. Dziewice noszą pod tém czerwone czapeczki obwieszone monetami i podpinane u góry szpilką z metalową główką. Młode zaś dziewczęta noszą tylko czerwone czapeczki. Panny młode zasadzają na głowę rodzaj plecionéj korony okrytéj nakształt łusek monetami; po bokach wiszą na małych łańcuszkach metalowych słońce, księżyc i gwiazdy, lub wplecione są do dwóch długich warkoczy, zwisających z przodu, i brzęczą przy każdém poruszeniu jak małe dzwoneczki. W uszach tkwią duże obrączki metalowe, również wszystkie palce u rąk są niemi obetkane, a szyję zdobi także podobny brzęczący klejnot. Ozdoby te, do których wielką przywiązują wagę, są zwykle z mosiądzu, rzadko ze złego srebra tureckiego, a zawsze wysadzane fałszywemi kamieniami. Panna młoda nosi nawet po weselu tę koronę metalową tak długo, dopókąd po raz piérwszy niezostanie matką, poczém rozstaje się z nią na zawsze.... Oprócz tych błyskotek kocha się płeć żeńska szczególnie w wyszytkach koszul na piersiach, na szyi i na rękawach, które w istocie dziergane są z wielkim gustem samą wełną, niekiedy przetykane złotem. Szkoda tylko, że wierzchnia ta koszula, sięgająca tylko do pasa, nie jest przeznaczona do prania, przezco wyszytki te wkrótce obciągają się brudem i tracą całą swoją piękność. Miałem jednak sposobność kupić kilka nowych koszul, które pod względem gustu, wprawdzie oryentalnego zawsze, można porównać śmiało z najpiękniejszemi haftami paryzkiemi. Rękawy wyszywane całe, są bardzo szerokie i nadają ręce owy kształt balonu, w którym gustują bardzo nasze damy. Pod tą cienką koszulą wierzchnią zastępnje rodzaj grubéj spodnicy, sięgającéj aż po łytki, właściwą koszulę. Na ten piérwszy ubior przywdziewają Montenegrynki rodzaj tuniki, z bardzo krótkiemi rękawami z białéj, grubéj materyi wełnianéj, która tylko krojem stanu różni się cokolwiek od wierzchniéj sukni mężczyzn. Wszystko to przytrzymuje z wierzchu szeroki, skórzany pas z różnemi wyszytkami i wysadzany fałszywemi kamieniami różnego koloru, u którego wisi mała skrzyneczka nabijana gęsto białemi gwoździami. W téj skrzyneczce znajduje się — w dowód próżności kobiécéj — małe zwierciadełko, nici, igły i inne drobiazgi domowe. Z jednéj strony wisi na sznurku klucz, z drugiéj na rzemyku nożek składany, a pod lewą piersią częstokroć na srebrnym łańcuszku długi na stopę sztylet, który jednak rzadko kiedy widać, gdyż zakrywa go Struka podobna jak u mężczyzn, tylko leksza nieco. W wiszącéj na lewém ramieniu torbeczce, wyszywanéj również kolorową wełną, znajdują się narzędzia do tkania, a często także jaja i wszelkie drobne artykuły wynoszone na targ. Fartuch jest to raczéj gruba zapaska wełniana, tkana w piękne desenie, formy owalnéj, z długiemi na stopę frędzlami. Pończochy są z wełny, obuwie zaś takie same jak u mężczyzn.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiéj drukarni rządowéj.*